

What makes the British so British?

Czyli co sprawia, że **Brytyjczycy i Brytyjki** są tacy **brytyjscy**?

Próba odpowiedzi na to pytanie wymaga oczywiście pewnych uogólnień, natomiast niewątpliwie daje nam próbkę „esencji brytyjskości” w pigułce oraz pozwala lepiej zrozumieć niektóre zachowania i kody kulturowe.

Pomijając tak odruchowe skojarzenia z brytyjską specyfiką jak „jeżdżą po złej (czyt. lewej) stronie!”, „flegmatyczni”, „cóż za przedziwna koncepcja z tymi podwójnymi kranami?” (jeden z zimną, drugi z gorącą wodą) czy „skąd mam wiedzieć ile to jest pinta/funt/mila/kamień/ itp?” (brytyjski system miar to jednostki imperialne), spróbujmy skupić się na kilku pozornie neutralnych, wręcz uderzająco zwyczajnych aspektach - a niewykluczone, że wyłoni się z tej mieszanki dość ciekawy obraz.

herbata

Nieodzowny element codziennego życia - niezależnie od tego czy mówimy o podejściu do picia herbaty jak do rytuału (np. podejmowanie kogoś na legendarnym już **five o'clock** - czyli podwieczorku o piątej po południu - wraz z całą otoczką typu porcelanowy serwis, tradycyjne ciasteczka **scones** serwowane w wersji specjalnej z bitą śmietaną i dżemem, przekąski, itp.), czy do sposobu na odprężenie się i choćby chwilowej ucieczki od dręczących nas problemów. Po prostu - herbata jest dobra na wszystko! A w chwili kiedy nie wiesz co robić, nastaw

czajnik i zaparz herbatę, rozwiązanie problemu niechybnie się pojawi.

Zdziwienie niektórych nacji budzi też często to, że w Wielkiej Brytanii herbatę zwyczajowo pije się z mlekiem, a narodowa debata „najpierw mleko, potem herbata - czy na odwrót?” nadal charakteryzuje się dość dużym ożywieniem. Dzięki zamiłowaniu do picia herbaty mamy też w języku angielskim takie ciekawe słowa i zwroty jak **tea o'clock** (czyli „czas/pora na herbatę” - dla niektórych będzie to akurat moment na zaplanowaną wcześniej przerwę i odpoczynek przy herbacie, dla innych **tea o'clock** trwa całą dobę, z przerwą na sen), **cuppa** (kolokwialny odpowiednik „cup of” czyli filiżanki [czegoś] - w tym przypadku oczywiście chodzi o filiżankę herbaty), **brew** (używamy tego słowa nie tylko jako czasownika *zaparzyć*, ale też i jako synonimu słowa „herbata”/„esencja herbaciana”), czy **afternoon tea** (dosłowne tłumaczenie to *popołudniowa herbata*, ale jest odpowiednikiem słowa „podwieczorek”).



stanie w kolejkach

Jakże brytyjskie! Ale wbrew pozorom nie chodzi tutaj o żaden narodowy sport „kolejkowania” czy niezrozumiałą potrzebę formowania kolejki gdziekolwiek, gdzie znajdzie się choćby i mała grupka osób. U podstaw tego zjawiska leży wewnętrzne przekonanie, że każda osoba powinna być sprawiedliwie traktowana i zostać obsłużona zgodnie z kolejnością pojawienia się w danym miejscu. Zasada jest prosta, czy to na przystanku autobusowym, czy w sklepie: dołączasz bez żadnego kombinowania do samego końca kolejki - a jeśli masz wątpliwości co do tego gdzie się on znajduje, pytasz **Is this the back of the queue?** (przy okazji - pamiętajmy o poprawnej wymowie czyli /kju/, technicznie rzecz biorąc wymawiamy tylko pierwszą literę tego słowa). Ignorowanie kolejki, „przeskakiwanie” kolejności czy wręcz

wpychanie się przed kogoś jest postrzegane jako bardzo nieuprzejme (żeby nie powiedzieć - skandaliczne). Tego się nie robi, to jest po prostu nie w porządku. Natomiast jeśli to zrobisz, nikt raczej nie zwróci ci uwagi prosząc o stanięcie na końcu kolejki - Brytyjczycy są na to zbyt uprzejmi i publiczne kłótnie czy robienie scen nie są w ich stylu. Będą za to kręcić głową z dezaprobatą, przewracać oczami, cmokać z irytacją, a wyraz ich twarzy na pewno da ci do myślenia.



uprzejmość

Przejawia się między innymi w języku i sposobie komunikowania się - spójrzmy chociażby na wszechobecne **excuse me, please, thank you, sorry**, które nie są jedynie dekoracyjną sztuką dla sztuki, a przejawem kultury i szacunku dla rozmówcy/rozmówczynie. To również ustępowanie miejsca osobie starszej czy ciężarnej, pomoc w niesieniu ciężkich toreb, przytrzymanie komuś drzwi, przyniesienie ze sobą butelki wina w prezencie jeśli jesteśmy do kogoś zaproszeni na kolację, przeprosiny skierowane w naszą stronę nawet jeśli to my kogoś nadepnęliśmy czy tarasowaliśmy przejście - to tylko pierwsze z brzegu przykłady tego, czym charakteryzuje się typowa brytyjska uprzejmość. A propos drzwi - przepuszczanie się w nich nawzajem to już przykład-legenda. Jak głosi anegdota, jeśli zetkną się w drzwiach dwie osoby narodowości brytyjskiej i każda z nich uprzejmie, aby właśnie tę drugą uprzejmie przepuścić, oznaczać to może trwający wiele dni impas. Przejście zostanie chwilowo wyłączone z użytkowania, a sytuacja utknie w martwym punkcie. Przydatny zwrot na takie okazje: **After you** - czyli „proszę przodem”/„pan/pani przodem”.



przepraszenie

Nie tylko wspomniane już powyżej przepraszenie w sytuacji kiedy zawinił ktoś inny (np. przepraszenie za bycie niechcący nadepniętym czy szturchniętym, zupełnie jak gdyby czuło się winnym stanięcia komuś na drodze), ale w zasadzie w każdym innym momencie, który się do tego idealnie nadaje: kiedy przekazujemy komuś złe wieści, mimo że nie mamy nad tym kontroli ani nie jest to nasza wina; kiedy ktoś usiadł na zarezerwowanym przez nas miejscu w pociągu i chcemy mu to - przeprasząc rzecz jasna - delikatnie uświadomić; kiedy chcemy wyrazić współczucie z powodu czyjś mniejszego lub większego nieszczęścia; kiedy ktoś rozlewa przypadkiem naszą kawę - przykłady można by mnożyć w nieskończoność. Natomiast warto też pamiętać, że w tym wszystkim nie chodzi o stawianie się wiecznie w roli ofiary, a o uprzejmość i kulturę w interakcji z innymi. Zatem będąc po „winnej” stronie należy tym bardziej szczerze i gorąco przeprosić, a z kolei w sytuacji kiedy ktoś nas przeprosza - przeprosiny te przyjąć i zasygnalizować, że nic się nie stało. Na przykład mówiąc: *It's okay* czy *Don't worry about it*.



pogoda

Stereotyp głosi, że to ulubiony temat do konwersacji w Wielkiej Brytanii. Czy tak jest naprawdę? I tak, i nie - to prawda, rozmowy o pogodzie stanowią integralną część codzienności, a wymiana zdań na temat tego czy pada (lub nie) i jak mocno (lub nie), czy wieje (lub nie) i jak mocno (lub nie), czy słońce wyjrzało tylko na chwilę lub na dłużej i jak bardzo jest to przyjemne (lub nie) to podstawa interakcji na dzień dobry. Mitem jest to, że na wyspach brytyjskich ciągle pada - pogoda bywa nieprzewidywalna i zmienna, to nie tylko przysłowiowa „angielska mżawka”, ale też i upały, natomiast wszelkie ekstremalne jak na

brytyjski gust warunki pogodowe czyli np. kilka centymetrów śniegu na ulicach potrafią kwalifikować się wręcz do kategorii „paraliż narodowy”.

A dlaczego „nie”? Sami Brytyjczycy przyznają, że tak naprawdę podczas rozmowy nie chodzi o pogodę jako taką - jest to po prostu narzędzie do nawiązania kontaktu, świetny temat na przełamanie lodów, bezpieczny grunt do konwersacji zanim poczujemy się swobodniej w swoim towarzystwie. Chodzi o samo zainicjowanie niezobowiązującego kontaktu - a że naród brytyjski słynie z pewnej rezerwy, dystansu i niewyrażania wprost emocji, to ten niewinny temat pozwala im niejako przekazać to co czują w zawoalowany przez aurę pogodową sposób.



sarkazm i ironia

Sarkazm z kamienną twarzą i ironia bez mrugnięcia okiem to wyższa liga poczucia humoru - tego właśnie możemy spodziewać się po rodowitych Brytyjczykach i Brytyjkach. Niewiele odczytamy z mimiki twarzy, możemy jedynie polegać na kontekście sytuacyjnym oraz wprawnym uchu, które ewentualnie wychwyci pewne niuanse. Tak czy owak, podstawą jest nietraktowanie życia oraz towarzyszących mu wydarzeń zbyt poważnie oraz umiejętność kpienia z samego siebie. Histeryczne reakcje oraz przewrażliwienie na swoim punkcie to zdecydowanie nie ten adres. A jeśli potrafisz podejść na sarkastycznym luzie do własnego braku pewności siebie lub zażartować z kogoś utrzymując bez problemu pokerową twarz - istnieją duże szanse, że w Wielkiej Brytanii poczujesz się jak w domu.

